

Piotr Kotlarz

DANTON – ROBESPIERRE

Rozważania o rewolucji francuskiej 1789–1795



Gdańsk 2021

Piotr Kotlarz

Danton – Robespierre

Rozważania o rewolucji francuskiej 1789–1795

Gdańsk 2021

© Piotr Kotlarz

Wydawca: Fundacja Kultury Wobec

Gdańsk 2021

Wydanie I

ISBN 978-83-950839-9-0

Spis treści

[Kilka uwag wstępu](#)

[Danton – Robespierre](#)

Francja przed rewolucją

Stany Generalne

[Wielka Trwoga](#)

Deklaracja Praw Człowieka

Prace nad konstytucją

Sytuacja międzynarodowa

Próba ucieczki króla

Masakra na polu marsowym

Konstytucja

Legislatywa

Robespierre wobec perspektywy wojny

Wojna 1792

Początek wojny

Kryzys w rządzie

Manifestacja 20 czerwca 1792 roku

10 sierpnia 1792

[Masakry wrześniowe](#)

Konwent Narodowy

Proces króla

Rywalizacja polityczna wewnątrz konwencji wiosną 1793

Wojna Francji z koalicją
Powstanie w Wandei
Trybunał Rewolucyjny
Kryzys dumouriezowski
Komitet Ocalenia Publicznego
Upadek rządów Żyrondy. [Rewolucja 31 maja]
Wojna domowa. Zwycięstwa koalicji
Pod dyktatem wojny i mas
Konstytucja jakobinów
Dekret o podejrzanych
Umacnianie władzy
Dyktatura jakobinów
Terror jakobiński (Góry)
Walki frakcyjne
Klęska hebertystów
Sprawa Dantona
Robespierre – ostatnie walki
Robespierre – ostatnie chwile
Rządy termidorian
Zakończenie

[Przypisy](#)

Bibliografia

Fragment wstępu

(...) Wykłady o rewolucji francuskiej prowadził na KUL-u prof. Stanisław Łoś. Do dziś pamiętam, jak chcąc nam wytłumaczyć jeden z jej ważnych aspektów, kwestię tzw. *narastającej fali*, profesor podszedł do tablicy, wziął do ręki kredę i stwierdził: – Muszę to państwu narysować – tu narysował w poziomie łuk – rewolucja, gdy już wybuchnie, może tylko wzrastać, później następuje punkt kulminacyjny – zaznaczył na szczycie łuku to miejsce pionową kreską – po czym fala opada i sytuacja wraca do punktu pierwotnego. – Tak, to chyba profesor Łoś uświadomił mi jako pierwszy, że żadna rewolucja nie może zakończyć się sukcesem. Później zauważyłem, że wszystkie, przynosząc wielkie straty społeczeństwom nimi dotkniętymi, kończyły się dłuższą lub krótszą dyktaturą.

Rewolucją nazwano również wydarzenia lat osiemdziesiątych w Polsce. Moim zdaniem nie była to – na szczęście – rewolucja. Przemiany w naszym kraju przebiegły drogą ewolucyjną. Wprawdzie rewolucję tę powstrzymał tzw. stan wojenny, który też przyniósł wielkie straty (głównie w postaci wymuszonej emigracji wielu Polaków, ale i ofiary w ludziach oraz złamanie wielu karier, zniszczenie wielu środowisk itp.), to jednak wciąż uważam, że gdyby doszło do faktycznej rewolucji, straty byłyby nieporównywalnie większe. Polska była przecież wówczas już na etapie porewolucyjnym. Poprzednie elity były już w ogromnej mierze zniszczone, ich resztki były w tzw. wieku poprodukcyjnym (i znów łatwo to policzyć. Osoby, które ukończyły studia przed wojną, musiały mieć już co najmniej sześćdziesiąt lat). Czy nasze społeczeństwo mogło sobie pozwolić na likwidację kolejnych elit – jakiegolwiek by one nie były? Moim zdaniem nie, stracilibyśmy kolejne pokolenie. To może dlatego, pracując w 1980 roku w Klubie Studentów ŻAK w Gdańsku (byłem wiceprezesem do spraw kultury), zorganizowałem po Sierpniu wystawę zdjęć ze strajków w stoczni Sławka Bibulskiego, ale jednocześnie i wykład profesora Tadeusza Margula pt. „Duch Gandhiego w strajkach polskich”. Miałem wciąż w pamięci wydarzenia gdańskiego grudnia 1970 roku, bałem się, że sytuacja może się powtórzyć, bałem się też rewolucji. Nasz dom rodzinny znajdował się

niedaleko stoczni, przy Hali Targowej w Gdańsku. Na parterze tej kamienicy był warsztat i sklep kaletniczy mojej mamy. Pamiętam, jak w sierpniu 1980 roku mój ojciec z dumą opowiadał, że w czasie gdy zabijał dyktą okna sklepu, usłyszał od przychodzących – jego zdaniem – robotników: – Niech się pan nie boi, was prywaciarzy nie ruszymy. – Tato – odpowiedziałem wówczas – a kogo? – Oczywiście, że tych, którzy, ich zdaniem, mają coś więcej. Jeśli nie oni, to zawsze znajdą się tacy, którzy im wskażą kolejnego wroga. – Może dlatego później (pracując jako nauczyciel w Liceum Sportowym) wstąpiłem do PZPR, choć dziś, z perspektywy czasu, uważam, że był to błąd. Znów nie wiedziałem, do jakich nadużyć dopuszczał się ówczesny rząd, nie dostrzegłem, że przyszedł czas, gdy komunistyczne elity zechcą się uwłaszczać na ogólnonarodowym dorobku. Moje zainteresowanie rewolucją wciąż rosło, pochłaniałem na temat różnych rewolucji wiele książek. W swej pracy intelektualnej skupiłem się jednak na długi czas w innym zagadnieniu. Ucząc w szkole, zainteresowałem się teatrem szkolnym. Napisałem w związku z tym podręcznik dla młodzieży licealnej „Sztuka dramaturgii”, w którym proponowałem nową metodę dydaktyczno-wychowawczą polegającą na rozbudzaniu wśród młodzieży kreatywności; metodą tą miało być samodzielne tworzenie sztuk. Później, widząc pewną lukę na rynku wydawniczym, napisałem, również z myślą o młodzieży, choć tym razem raczej o studentach, „Historię dramaturgii”, „Historię polskiej dramaturgii” i wreszcie „Teatr szkolny Drugiej Rzeczypospolitej”. Łącznie zajęło mi to kilkanaście lat. Zajmując się jednak dramaturgią, trafiłem na dramaty Stanisławy Przybyszewskiej. Między innymi głośna „Sprawa Dantona”, ale i inne jej sztuki odnoszące się właśnie do rewolucji. To pod wpływem Przybyszewskiej, nie zgadzając się z jej wizją Robespierre’a, napisałem swój dramat „Danton i Robespierre”. Ukończywszy tę sztukę, doszedłem jednak do wniosku, że ta forma literacka jest zbyt ogólna, by przekazać wszystkie moje na temat rewolucji przemyślenia. Już kilka tygodni później otworzyłem w moim komputerze plik pt. „esej – Danton Robespierre”. Od pracy tej odciągały mnie jednak inne zagadnienia, a zwłaszcza kolejny wielki plan napisania dziejów świata. Czytałem wprawdzie biografie Dantona, Robespierre’a, Ludwika XVI, inne książki odnoszące się do tej francuskiej rewolucji, ale książka, w jaką z czasem zaczął się przekształcać wspomniany esej, poza nielicznymi przemyśleniami i rosnącą ilością fiszek

w pewnym sensie wciąż stała w miejscu. Prezentowana książka to efekt pracy zaledwie kilku ostatnich miesięcy. Zawarłem tu wiele własnych przemyśleń, hipotez i konkluzji oraz polemik z innymi autorami, którzy wcześniej zajmowali się tym tematem. Myślę, że zainteresuję nimi moich czytelników, zachęcam też do próby dokonania własnej oceny tamtych wydarzeń. Warto mieć na temat rewolucji własne zdanie.

Danton – Robespierre

(...) Dwie różne postaci, dwóch odmiennych ludzi. Różnych, choć obu cechowała nieprzeciętna ambicja, chęć wyróżnienia się wśród otoczenia. Jeden drobnej postawy, schludny, pilny, pracowity, oczytany. Drugi potężnej budowy, lubił jaskrawe stroje, raczej leniwy, powierzchowny. Obaj byli mieszkańcami prowincji. Robespierre pochodził z Arras^[2], Danton z Arcie-sur-Aube, ubogiej miejsciny leżącej 150 km od Paryża. Obaj mieli w młodości możliwość zetknięcia się z królem, ale i w jednym i drugim wypadku do spotkania w końcu nie doszło. Mimo uciążliwego dla młodzieńca marszu do Reims, by na własne zobaczyć oczy „jak zostaje się królem”, George Danton, bo on jest jednym z bohaterów tego eseju, nie zobaczył władcy. Nie wpuszczono go do katedry. Maksymiliana Robespierre’a spotkał jeszcze większy zawód. Jako prymus, przygotował w szkole z polecenia wychowawcy wiersz, który miał zaprezentować przed Ludwikiem. Ten z jakiegoś powodu nie miał wówczas czasu i młodzieniec pozostał sam na sam ze swoim wierszem. Odrzucany ze względu na swe pochodzenie przez arystokratycznych kolegów, spotkał się zapewne z wyśmianiem. Dzieci potrafią być okrutne. Różnica pochodzenia i zwykła ludzka zawiść była tego okrucieństwa wystarczającym powodem.

Robespierre nie przywiązywał szczególnej wagi do kultury fizycznej, bardziej interesowały go intelektualne dysputy. Danton intensywnie ćwiczył szermierkę, lubił pływać i grać w piłkę. Robespierre, jak pisałem, był prymusem, zdobył solidne wykształcenie. Danton uczniem był przeciętnym. Później w celu ułatwienia sobie kariery ukończył wprawdzie studia uniwersyteckie, ale cóż to były za studia. Studiował sześć miesięcy w Reims (stolicy Szampanii). W swych pamiętnikach Brissot pisał: „Aby uzyskać dyplom, wybrałem drogę najszybszą, to znaczy kupiłem go w Reims (...) Sprzedawano tam wszystko: stopnie, rozprawy, argumenty. Rumieniłem się za profesorów, którzy mnie egzaminowali.” W XVIII wieku uniwersytety francuskie w ogóle miały marną reputację.

Mimo różnic w podejściu do szkoły obaj bohaterowie byli bardzo oczytani. Robespierre znał niemal na pamięć twórczość Rousseau, był też

pod wpływem innych myślicieli Oświecenia. Podobnie Danton, gdy choroba (zapalenie płuc) i późniejsza rekonwalescencja zmusiła go do dłuższego pobytu w domu, podobno przeczytał od deski do deski „Wielką Encyklopedię”. Czytał też Monteskiusza, Woltera, Rousseau, Becarii; ponoć pamiętał całe strony z „Historii naturalnej” Bufona. Nauczył się języka włoskiego na tyle, by czytać Tassa, Ariosta, a nawet Dantego. Swobodnie czytał i mówił po angielsku. Myślę jednak, że w powyższej ocenie Dantona nieco, odwołując się do jednego z jego biografów, przesadziłem. Warto przytoczyć tu i inną opinię, wyrażoną przez Pierre-Louis Roederera, który pisał o nim: „Bez wykształcenia, bez politycznych zasad, bez logiki, bez dialektyki, ale nie bez elokwencji; żadnej [poważnej] dyskusji, żadnego rozumowania, zbierał wszystko, co się dało zgarnąć w ruchu.” [3]

Obaj bohaterowie wybrali różny model życia, choć może słowo „wybrali” nie jest tu najbardziej odpowiednie, nie potrafię jednak znaleźć lepszego. Dlaczego niezbyt odpowiednie? Cóż, nie zawsze wybieramy, czasem po prostu niesie nas fala życia, ulegamy okolicznościom zewnętrznym. Nie zawsze też w pełni posiadamy świadomość naszych wyborów.

George Danton, choć w czasach rewolucji nie stronił od lokali i teatru, był raczej domatorem, miłośnikiem życia rodzinnego. Dobry syn, mąż i ojciec. Mimo raczej przeciętnej urody zdążył mieć dwie żony. Wprawdzie drugą, szesnastoletnią, podobno kupił za wynoszącą czterdzieści tysięcy liwrów kwotę wypłaconą jej ojcu, ale przecież i ona była do niego przywiązana, skoro w czasie procesu sowiecie opłacała widownię, by ta głośno domagała się uwolnienia jej męża.

Maksymilian Robespierre był człowiekiem raczej samotnym, ale i on cieszył się wdziękiem kobiet. Nie był też całkiem sam, gdyż zawsze miał poparcie rodzeństwa – siostry i brata, który wierzył mu tak bardzo, że poświęcił mu nawet życie. Stał za nim też młody Saint Just, i wielu, bardzo wielu sympatyków, by nie powiedzieć wręcz – wyznawców (zwłaszcza wśród kobiet). Jego samotność i relacje z Saint Justem skłaniają niektórych historyków, by snuć podejrzenia o jego kryptohomoseksualizmie. Może to i prawda, lecz preferencje seksualne nie są tu istotne. Maksymilian raczej unikał pogoni za prawie wszystkimi powszechnie uznanymi

przyjemnościami. Jadał skromnie (może z powodów zdrowotnych), ubierał się z wielką starannością, ale też bez widocznego przepychu, wystarczało mu bardzo skromne mieszkanie.

Ogromny wpływ na ukształtowanie osobowości Robespierre'a miało jego trudne dzieciństwo. Jego ojciec François pochodził ze starej rodziny prawniczej związanej z miastami Carvin i Arras (niektórzy badacze sugerują jej korzenie irlandzkie). Matka, Jacqueline Carraut, była córką prostego piwowara, a małżeństwo zostało zawarte ku wielkiej dezaprobacie rodziny Robespierre. Maksymilian urodził się w cztery miesiące po ślubie rodziców jako pierwsze z czworga ich dzieci. W wieku sześciu lat stracił matkę, która nie wytrzymała piątego porodu. Zrozpaczony François de Robespierre uciekł z Francji, pozostawiając dzieci pod opieką rodziny swojej żony. Maximilien był wychowywany przez dziadka i ciotki. Zdobył staranne wykształcenie podstawowe, wpajano mu też dogmaty religii katolickiej, na tyle jednak nieskutecznie, że już jako student deklarował się jako deista. Dzięki wsparciu biskupa Arras uzyskał stypendium na naukę w elitarniej szkole średniej im. Ludwika Wielkiego w Paryżu, gdzie ponownie był wyróżniającym się uczniem. Ukończył studia prawnicze, ale praktyka adwokacka w Paryżu nie przyniosła mu powodzenia. Wrócił do rodzinnego Arras, gdzie szybko został adwokatem znanym z kierowania się zasadami prawdy i sprawiedliwości, wspierającym bezinteresownie najuboższych.

Początki kariery zawodowej Dantona przebiegały bardziej krętymi drogami. Jego ambicje były odmienne, przede wszystkim dążył do poprawy swej sytuacji materialnej, nie wahając się przy tym w wyborze dróg wiodących do sukcesu na tej drodze. Ukończenie studiów uniwersyteckich pozwoliło mu wpisać się na listę adwokatów przy parlamencie. Lukratywne dygnitarstwa sądowe były wówczas dziedziczne i sprzedawalne, ale funkcje przy Parlamencie były dostępne dla każdego prawnika. Niestety, dla nowicjuszy nie były zbyt lukratywne. Rzesze młodych adwokatów konkurowały o klientów i wielu z nich zaledwie z trudem zarabiało na przeżycie. (...)

Wielka Trwoga

Wydarzenia paryskie (m.in. zdobycie Bastylii) ukazały słabość monarchii, do wielu rejonów Francji dotarły też zapewne informacje o postawie wojska w czasie tych zajść. A przecież to właśnie armia była tą siłą, przy pomocy której król mógł utrzymywać porządek feudalny. Na przełomie lipca i sierpnia 1789 roku doszło we Francji do ujawnienia się kolejnego nabrzmiałego od pokoleń konfliktu. Chłopi, widząc słabość monarchii, wystąpili przeciwko feudalnym przywilejom szlachty i kościoła. Ich wystąpienie od razu przybrało straszliwy charakter. Nad Francją zaczął szaleć huragan zbrodni. Poza nielicznymi okręgami prawie wszędzie płądrowano opactwa, burzono domy, pustoszone majątki. Zbuntowani chłopi występowali przeciwko prawom feudalnym i dążyli do zniszczenia właściwych dokumentów. Do chłopów przyłączyli się wyrobnicy, włóczędzy i zbiegli więźniowie. Często wraz z pergaminami płonęły zamki, a niekiedy i właściciele tych zamków. Z rąk chłopskich zginęło wtedy około tysiąca księży. Zostały spalone setki klasztorów, plebanii, kościołów i należących do katolickich dostojników pałaców i gospodarstw.

Zgromadzenie Narodowe sprzeciwiło się użyciu środków gwałtownych dla stłumienia rewolucji (w tym wypadku rozruchów chłopskich) z obawy, że mogłoby utracić sprzymierzeńców w walce z dworem i pozbawić się niezbędnego poparcia ze strony ulicy. Powstrzymanie ruchów chłopskich byłoby możliwe tylko przy pomocy podległego królowi wojska. To właśnie sytuacja w armii mocno zaważyła na biegu wydarzeń. W wojsku dochodziło do odmowy posłuszeństwa dowódcom, fraternizowania się żołnierzy z ludem. Kryzys w armii królewskiej swój punkt szczytowy osiągnął w 1790 roku. Dezercje w wojsku liniowym były prawie trzykrotnie liczniejsze niż w 1788 roku, mnożyły się incydenty pomiędzy żołnierzami i oficerami. W wyniku dezercji i dyscyplinarnych zwolnień stany osobowe pułków zmniejszyły się drastycznie między 1788 rokiem, kiedy to liczyły przeciętnie 1100 ludzi, a rokiem 1790, kiedy ich stan wynosił zaledwie 900 żołnierzy. Myślę, że na sytuacji armii zaważyła też sytuacja ekonomiczna kraju. W tym wypadku chodziło nie tylko o brak środków, ale również o to, że armia okradana była przez różnych spekulantów, część kadry oficerskiej karierę wojskową traktowała jako środek do swej kariery ekonomicznej (jak zauważymy później, taką postawę będą mieli również niektórzy generałowie armii już republikańskiej). Wojsko przestało być elementem

socjalnego ładu. Żołnierze odmawiali występowania przeciwko buntom chłopskim. Lepsza dyscyplina zachowała się w pułkach kawalerii, ponieważ w ich skład wchodził często przedstawiciele szlachty [39]. Posłowie poszli więc drogą ustępstw. Pod presją Wielkiej Trwogi w nocy z 4 na 5 sierpnia, po całodzienniej debacie, Konstytuanta na wniosek dwóch deputowanych: wicehrabiego de Noailles, nieposiadającego żadnej fortuny, oraz księcia d'Aiguillon, wielkiego magnata i filozofa, zniósła dekretem powinności feudalne, komunalne i osobiste. Następnie podjęto szereg bezładnych uchwał: o zniesieniu uprawnień feudalnych, królikarni, serwitutów, podatków od dochodów niestałych, tudzież zwolnieniu prowincji i gmin od ciężarów publicznych. Zniesiono dziesięcinę, kapłańskie przywileje i chłopskie powinności względem Kościoła. Duchowieństwo – podobnie jak szlachta – zostało opodatkowane. O świcie okrzyknięto Ludwika XVI „wskreszycielem wolności ludu francuskiego”, postanawiając na następnym posiedzeniu nadać formę prawną powziętym tej nocy uchwałom [40].

Masakry wrześniowe

W Wikipedii w haśle: *Rewolucja francuska*, możemy przeczytać, że doszło do nich pod wpływem Marata: „W takiej atmosferze na ulicach stolicy przemawiał do sankiulotów kordelier Jean Paul Marat. Pod wpływem jego agitacji w dniach od 3 do 6 września tłum paryżan przeszukiwał więzienia i wymordował ponad 1500 skazańców. Podobne wydarzenia miały miejsce w całej Francji. Samosądy te przeszły do historii pod nazwą masakr wrześniowych.” [168]

Liczba ofiar masakr wrześniowych nie jest dokładnie znana. Zdaniem J. Baszkiewicza: „Przypuszczalnie (wbrew wcześniejszym pogłoskom o 8–12 tysiącach zabitych) zamordowano od 1090 do 1395 więźniów (w tym 350–400 więźniów politycznych). Z reguły uwalniano więźniów za długi, winnych wykroczeń rodzinnych, choć również wymordowano kilkudziesięciu chłopców z zakładu poprawczego. Masakry odbywały się w więzieniach i masakrujących było stosunkowo niewielu. Byli wśród nich zwykli rzemieślnicy, drobni kupcy, czeladnicy, kilku żołnierzy i żandarmów. Zachowywali się tak jakby wykonywali jakiś patriotyczny

obowiązek, mieli poczucie misji, jakby to samo prawo powołało ich do wykonywania tego obowiązku, pilnowali, by wśród nich nikt nie połakomił się na mienie zabitych. Ot, po prostu wykonywali pracę, niektórzy z nich domagali się później nawet za nią zapłaty. W tym czasie poza murami więzień Paryż żył normalnym życiem, sklepy, teatry, kawiarnie funkcjonowały jak zwykle. Ostatnim aktem masakr wrześniowych było wymordowanie w dniu 9 września w Wersalu 49 więźniów transportowanych do Paryża z Orleanu. Samosądu dokonał tłum, w znacznej części przybyły z Paryża.”^[169] Wikipedia w haśle *Masakry wrześniowe* podaje też, że w masakrach zginęli więźniowie „pochodzenia arystokratycznego i księża”. A przecież ogromną liczbę więźniów (około 500) stanowili żołnierze z regimentu Szwajcarów wzięci do niewoli (uwięzieni) po ataku na Tuilieri. To bardzo ważna informacja, wskazuje, bowiem na kolejny trop w kierunku Dantona, który był wówczas ministrem sprawiedliwości. Proces tych żołnierzy byłby sprawą niezwykle kłopotliwą, musiałby ukazać, że wydarzenia 10 sierpnia były zamachem stanu, naruszały prawo, konstytucję. Szeregowi żołnierze wykonywali rozkazy swych przełożonych. Stali w obronie obowiązującego prawa. Jeśli jednak nie *zamach stanu* a rewolucja? W takim razie byli wrogami *rewolucji*. W jej imię, zdaniem rewolucjonistów można dokonywać *eliminacji* jej wrogów. Kto ma prawo ich wskazywać? *Lud*, jego przywódcy. Potwór coraz bardziej ujawniał swoje oblicze. Budzi wątpliwości również podawana przez Baszkiewicza liczba ofiar. Obok Szwajcarów (których właściwie należałoby traktować jako jeńców wojennych i których proces byłby bardzo skomplikowany, gdyż wydarzenia 10 sierpnia były swego rodzaju zamachem stanu), w więzieniach przebywało wówczas około 3 tysiące osób aresztowanych w pierwszych dniach września przez działaczy Komuny i około 1800 wcześniej skazanych więźniów, w tym ok. 200 księży i 3 biskupów. Łączna liczba więźniów musiała więc znacznie przekraczać podawaną liczbę 3 tysiące. Przypuszczalnie w wyniku samosądów zostały w sposób okrutny zamordowane również osoby aresztowane w ostatnich dniach sierpnia.

Zdaniem Jana Baszkiewicza, przyczyną masakr wrześniowych było „bankructwo legalnej represji przez Trybunał Rewolucyjny”. Baszkiewicz pisze też, że „to sami więźniowie byli winni masakrom, gdyż w okresie

poprzedzającym masakry bez żenady cieszyli się z pruskiej inwazji, oczekiwali niecierpliwie Niemców, posuwali się nawet do pogroźek miotanych przez kraty. Głupota takich prowokacji była przerażająca, rzucono je uzbrojonemu ludowi przeżywającemu nastroje niepokoju, rozdrażnienia, ekscytacji.”^[170] Zarówno on, jak i wielu innych historyków nie chcą dostrzec oczywistego faktu, że ktoś musiał tych ludzi (ten uzbrojony lud) zorganizować, że ktoś wyraził zgodę na wpuszczenie ich do więzień, ktoś wreszcie podjął decyzję by tych dwustu, czy trzystu wykonawców masakr wrześniowych nie powstrzymywać. Była to zbrodnia, zabito aresztowanych, którym nie udowodniono winy, jeńców oraz ludzi już skazanych na jakieś wyroki (nie kare śmierci). Możemy zgodzić się z tym, że Trybunał Rewolucyjny działał zbyt opieszale, a wyroki śmierci przezeń wydane były bardzo nieliczne, choć i ta kwestia jest bardzo dyskusyjna. Nie tu jednak leżała przyczyna tych wydarzeń, skoro biorące w nich udział *masy* były aż tak nieliczne. Pamiętamy również, że Robespierre zrezygnował wcześniej z funkcji przewodniczącego tego trybunału pod pretekstem, że „musiałby sędzić osobistych wrogów”. Jakoś nie przeszkadzało mu to, że w czasie masakr ci jego „osobiści wrogowie” oddani zostali w ręce oprawców. Pamiętamy też, że chciał również doprowadzić do aresztowania brissotynów, których już wówczas spotkałby podobny los. Jego walka z tą frakcją nie została jeszcze zakończona. Warto też przypomnieć, że do podobnej, choć na mniejszą skalę, masakry doszło już w październiku 1791 roku w przyłączonym wówczas do Francji papieskim Awinionie (pisał o tym też Baszkiewicz). Wówczas to z powodu brutalnego zamordowania zwolennika rewolucji notariusza Lescuyera, doszło do mordu kilkudziesięciu więźniów, których zmasakrowano i wrzucono do zamkowej wieży. Podobne masakry przed wrześniem 1792 roku miały miejsce w Normandii w departamencie Orne, zaś po wydarzeniach paryskich doszło do masakr również w Marsylii, Lyonie, Gisors i Tulonie.

Moim zdaniem, udział Dantona, Robespierre’a i Marata w roli inspiratorów masakr wrześniowych jest niewątpliwy. 1 września Robespierre protestował w Komunie przeciw otwarciu rogatek po zakończeniu akcji aresztowań i rewizji. Sądził, że krok to przedwczesny, mówił o „czyszczeniu ziemi wolności od spiskowców”. Píše Jan

Baszkiewicz, że „twierdzenie, jakoby w ten sposób podzegał do masakr, jest równie bezzasadne, jak sąd, iż stworzył swym wystąpieniem atmosferę, która do masakr doprowadziła. Tę atmosferę stworzyły wieści z frontu, niemal jawne pogróżki, zupełnie jawna radość uwięzionych kontrrewolucjonistów, pewnych wyzwolenia przez Prusaków. Ani Robespierre ani Danton czy Marat nie podzegli do mordów i nie organizowali masakr. Robespierre ubolewał wielokroć nad popełnionymi wówczas omyłkami, nad ekscesami: uważał jednak, że masakry były dziełem zdesperowanego kontrrewolucją ludu, a nie spiskiem najemnych morderców”. Na początku masakr wrześniowych, 2 września, Billaud i Robespierre zaatakowali w Komunie brissotynów jako „potężną partię”, która planowała osadzić księcia brunszwickiego na tronie Francji. Ostatnia kampania brissotynów przeciw Komunie była dla Robespierre’a dowodem, iż nadal chcą oni hamować bieg rewolucji. Atak Robespierre’a na frakcję brissotynów mógł też wynikać z przyczyn osobistych. Wiosną 1792 roku sam padł ofiarą ich oskarżeń: bez cienia dowodu zarzucano mu, że dał się kupić „komitetowi austriackiemu”. Ale Robespierre mógł się wówczas bronić. Teraz, w przededniu wyborów do Konwencji uważał on bez wątpienia za rzecz pierwszorzędnej wagi, by polityczna kariera wrogiej frakcji nie miała dalszego ciągu. Za denuncjacjami Robespierre’a poszły czyny: komisja czujności Komuny przeprowadziła u Brissota rewizję rankiem 3 września, próbowała też podobno aresztować go wraz z Rolandem i innymi brissotynami. Uratowała ich interwencja Dantona i Petiona, który gwałtownie zarzucił Robespierre’owi niepokojenie ludu bezzasadnymi donosami. Jasne było, że aresztowanie brissotynów w samym środku masakry oznaczałoby posłanie ich na śmierć i późniejsze zaprzeczenia Robespierre’a są dość wykrętne ^[171].

Podobną do Robespierre’a postawę zajmował Danton, który 28 sierpnia z trybuny parlamentu domagał się tego samego, co właśnie robiła Komuna: aresztowania zdrajców. „choćby jutro trzeba było aresztować 30 tysięcy ludzi.” Popierał również postulat rewizji domowych ^[172].

Przypisy

² Niewielka miejscowość i gmina we Francji leżąca nad rzeką Scarpe (dopływ Skaldy), w regionie Hauts-de-France, w departamencie Pas-de-Calais.

³ Cytat za: J. Baszkiewicz, *Danton...*, s. 192.

³⁹ J. Baszkiewicz, S. Meller, *Rewolucja francuska 1789–1794. Społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983, s. 178–179.

⁴⁰ Por.: Pierre Gaxotte, *Wielka Rewolucja Francuska*, przełożył Jan Furuhielm, wydanie II, Komorów 2010, s. 108.

¹⁶⁸ Wikipedia: Hasło – *Rewolucja francuska*.

¹⁶⁹ Por. J. Baszkiewicz, *Danton...*, s. 164–166. W *Historii Francji* Jan Baszkiewicz podaje liczbę 1400 ofiar. [J. Baszkiewicz, *Historia Francji...*, s. 354.]

¹⁷⁰ J. Baszkiewicz, *Danton...*, s. 166.

¹⁷¹ J. Baszkiewicz, *Robespierre...*, s. 152–152.

¹⁷² J. Baszkiewicz, *Danton...*, s. 156.